

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/62406,Zastraszali-tymczasowoscia-polskosci-na-tutejszych-ziemiach.html>



Plakat propagandowy z 1951 r. o przyjaźni między PRL a NRD. Fot. Muzeum Wojska Polskiego

ARTYKUŁ

„Zastraszali tymczasowością polskości na tutejszych ziemiach ...”

Autor: DANIEL CZERWIŃSKI 07.02.2020

Choć w latach sześćdziesiątych formalnie „problemu niemieckiego w Polsce nie było”, to Służba Bezpieczeństwa prowadziła intensywne działania, całkowicie przeczące temu stwierdzeniu.

Polska Ludowa w założeniu komunistycznych władz miała być państwem jednolitym narodowościowo. Eksterminacyjna polityka Niemców, jaką prowadzili w czasie wojny na ziemiach polskich i późniejsze zmiany granic, doprowadziły do radykalnej zmiany struktury narodowościowej kraju. Mniejszości miały stanowić jedynie ułamek ludności Polski i cel ten niemal osiągnięto. Nie udało się jednak w pełni rozwiązać tej sprawy i zakończenie zorganizowanych wysiedleń Niemców wcale nie oznaczało końca problemu.

Łączenie rodzin

Wyjazdy z Pomorza objęły przy tym dość specyficzną grupę osób. Do Niemiec wyemigrowali bowiem działacze polonijni z okresu Wolnego Miasta Gdańska, więźniowie obozu Stutthof czy część wdów po obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku.

Ostatnie zorganizowane transporty odeszły z Polski w końcu 1947 r. Nadal jednak były osoby, które chciały wyjechać. Ocenia się, że tylko w województwie gdańskim pozostało około 9 tys. Niemców. W skali całego kraju był to jednak zdecydowanie większy problem. Rozwiązaniem było umożliwienie wyjazdów. Dzięki porozumieniom z rządem NRD, a następnie Niemieckim Czerwonym Krzyżem wyjechało z Polski około 350 tys. osób.

Wyjazdy z Pomorza objęły przy tym dość specyficzną grupę osób. Akcja miała na celu łączenie rodzin i faktycznie taki był cel znacznej części wyjeżdżających. Władze chwaliły się jednak także efektem politycznym, choć trudno do końca się z tym zgodzić. Do Niemiec wyemigrowali bowiem działacze polonijni z okresu Wolnego Miasta Gdańska, więźniowie obozu Stutthof czy część wdów po obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku.



Plakat propagandowy z 1951 r. o przyjaźni między PRL a NRD. Fot. Muzeum Wojska Polskiego

Zagrożenie rewizjonizmem

W latach sześćdziesiątych skala wyjazdów była zdecydowanie mniejsza. Władze zaczęły się też orientować, że emigracja spowoduje w końcu problemy z obsadą miejsc pracy. Z drugiej strony, poprzez jej umożliwienie, a także nadanie polskiego obywatelstwa mieszkającym na terenie PRL od minimum pięciu lat, formalnie zlikwidowano problem Niemców w Polsce.

Takie zmiany nie oznaczały jednak końca inwigilacji. Można nawet stwierdzić, że działania nabrały tempa. Wpływ na to miała niewątpliwie uchwała Sekretariatu KC „w sprawie wzmożenia walki z dywersyjną antypolską działalnością zachodnioniemieckich rewizjonistów” wydana w czerwcu 1960 r. We wszystkich powiatach w województwie gdańskim zaczęto sporządzać regularne charakterystyki kontrwywiadowcze. Według materiałów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa, działalność rewizjonistyczna prowadzona była w trzech kierunkach:

„wrogiej propagandy skierowanej przeciwko granicom Polski na Odrze i Nysie oraz wyczekiwania odwetu Niemców; organizowania luźnych grup, schadzek urządzanych w prywatnych mieszkaniach przez ludność miejscowego pochodzenia, w celu podtrzymania poczucia niemieckości i opozycyjnego stosunku do PRL; utrzymywania kontaktów korespondencyjnych z ziomkostwami w NRF, skąd otrzymują zapomogowe paczki i fakt ten wykorzystywany jest do propagowania wrogiej propagandy”.

Wszystkie przypadki „rewizjonizmu” były dość skrupulatnie odnotowywane. Analizowano również przeszłość osób wychowanych na terenach objętych przez Polskę po 1945 r. W powiecie gdańskim, który obejmował część dawnego Wolnego Miasta Gdańska, w końcu listopada 1961 r. wszczęto sprawę „Ziomek”. Dotyczyła ona mieszkańca wsi Mierzyszyn, gdzie zdaniem SB prowadzona była intensywna działalność rewizjonistyczna. Sam „figurant” w młodości był członkiem *Hitler Jugend*. Jego ojciec należał zaś do NSDAP. Utrzymywał on

kontakty ze znajomymi w Niemczech, a w dodatku otrzymywał od nich paczki. To wszystko wystarczyło, aby prowadzono jego inwigilację.

Kary i represje

Eskalacja „rewizjonizmu” zbiegła się w czasie z budową muru berlińskiego. Wywołało to falę pogłosek. Sposobem na jej powstrzymanie miały być zatrzymania najbardziej aktywnych osób. W powiecie puckim, gdzie dodatkowym „zagrożeniem” byli zawijający do portów rybacy z Niemiec Zachodnich, profilaktycznie na 48 godzin zatrzymano dwanaście osób, przeprowadzono 36 rozmów ostrzegawczych oraz skierowano dziesięć wniosków do Kolegium. Poważniejszymi sprawami zajmowały się sądy. W Gdyni dwóch spawaczy ze Stoczni Komuny Paryskiej zostało skazanych na pięć i pół oraz trzy lata więzienia za to, że:

„zastrasza[li] tymczasowością polskości na tutejszych ziemiach, powrotem Niemców i wywarciem zemsty na Polakach oraz bezczelnie ubliżali narodowi polskiemu wyrażając się, że będą z niego wyrabiać mydło”.

Kierownictwo gdańskiej SB uznało sytuację w kilku powiatach za na tyle poważną, że postanowiono założyć specjalne teczki, gdzie gromadzone miały być informacje o działalności rewizjonistycznej. W Gdyni argumentowano, że w ciągu niespełna dwóch lat odnotowano w mieście namalowanie 26 swastyk i kilka wrogich wypowiedzi. Jednocześnie pokreślono, że część mieszkańców przyjęła w czasie wojny Niemiecką Listę Narodowościową. Zostali oni wprawdzie zrehabilitowani, ale uznano, że lepiej będzie ich kontrolować. Nadając kryptonimy sprawom operacyjnym używano przy tym dość specyficznej terminologii. W Kartuzach rozpracowanie nazwano „Hakata”, w Pucku „Wrzesień”, a w Wejherowie „Tubylcy”.

Czy te działania miały sens? Patrząc z perspektywy czasu, raczej nie. W jaki sposób mieszkańcy Pomorza mieliby bowiem doprowadzić do jego oderwania od Polski? To zależało od światowych mocarstw, które miały w tamtym czasie zdecydowanie poważniejsze problemy.

COFNIJ SIĘ